

# Muzyczna zabawa z „Kandydem”

## PREMIERA

**Wrocławski spektakl jest taki, jak jego kompozytor Leonard Bernstein: szalony, zaskakujący, pełen witalności i humoru.**

Tą premierą Opera Wrocławska inauguruje Rok Bernsteina, którego setna rocznica urodzin wypadnie w sierpniu. Świat przygotował się do hucznych obchodów przypominających najpopularniejszego kompozytora amerykańskiego, swobodnie poruszającego się między piosenką, musicala a wielką symfonią, a także znakomitego pianisty, dyrygenta i wspaniałego popularyzatora muzyki.

W Polsce rzadko można usłyszeć utwory Bernsteina, najczęściej w telewizyjnym starym kinie, które lubi wracać do jego „West Side Story” czy musicalu „On The Town” („Na przepustce”). „Kandyd” też był dotąd wystawiony tylko raz, w Łodzi, a jest muzycznym arcydziełem, wymykającym się za-szufladkowaniu. Nie wiadomo, czy to musical, operetka czy opera komiczna, ważne, że w dwóch aktach mamy dwie godziny muzycznej zabawy, żonglującej rozmaitymi konwencjami, od groteskowej arii najeżonej koloraturami i walca jak u Straussa, ale przeznaczonego dla szulerów, aż do szyderczych kupletów, pełnych optymizmu, choć opowiadających o... syfilisie.

Orkiestra Opery Wrocławskiej pod wodzą Macieja Nałęcz-Niesiołowskiego czuje energię muzyki Bernsteina. Bez najmniejszych trudności zmienia konwen-

cje, dając widzowi przyjemność obcowania z jedną z najlepszych interpretacji orkiestrowych ostatnich lat w naszych teatrach.

Źródłem literackim „Kandyda” jest słynna powiastka Woltera. Tytułowy bohater doświadcza niezliczonych przygód, wędrując przez pół świata. Musi przejść te wszystkie niedole, by nie zgubić wiary, że żyje w najlepszym ze światów.

Hanna Marasz, która do tej pory pracowała jako asystentka innych reżyserów, wykreowała sceniczną opowieść bardzo prostymi środkami. Bezblędnie jednak przenosiła Kandyda z Niemiec do Lizbony, Paryża czy Buenos Aires. Świetnie poprowadziła sceny zbiorowe, więc spektakl ma tempo i wdzięk. Gdyby jeszcze wykonawcy lepiej czuli się w mówionych dialogach, a część z nich potrafiła ukazać wokalny urok „Kandyda”, całość byłaby niekwestionowanym wydarzeniem nie tylko jednego sezonu.

A tak mamy godne przypomnienie o rocznicy Leonarda Bernsteina. Za Operą Wrocławską pójdą zaś inni. „Kandyda” w wersji koncertowej przygotowuje Jacek Kaspszyk w Filharmonii Narodowej, a już w marcu do Warszawy na Festiwal Beethovenowski przyjedzie Krystian Zimerman, by dwukrotnie zagrać partię solową w II Symfonii „The Age of Anxiety”, Bernsteina, inspirowanej poezją W. H. Audena. @@

—Jacek Marczyński

@ masz pytanie, wyślij e-mail do autora

[j.marczyński@rp.pl](mailto:j.marczyński@rp.pl)



♦ Atutem wrocławskiego „Kandyda” są sceny zbiorowe